

Opis bibliograficzny: Romuald Kłosiewicz, *Ostrzej widzieć?*, "Fotografia", 1974, nr 9, s. 258-259

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: reportaż, fotoreporter,

Tekst:

O reportażu fotograficznym - dyskusyjnie

OSTRZEJ WIDZIEĆ?

Fotoreporterzy kontestują. Tygodnik studencki „ITD” użyczył im swoich łamów w numerze 12/74, opatrując dyskusję tytułem: „Ostrzej widzieć”.

Dyskutanci przedstawiają się na wstępie Czytelnikom bez wahania i jednoznacznie jako głos „pokolenia, które ma chyba znacznie więcej do powiedzenia niż widać to w naszej prasie”. Ciekawość co do ich wypowiedzi jest tym większa, że zajmują się fotoreportażem zawodowo, a zatem wiedzą najlepiej, co i gdzie ich boli. Ich rozeznanie obecnej sytuacji fotoreportażu pokrywa się w większości z wypowiedziami dyskutantów zabierających głos w dyskusji „O reportażu fotograficznym dyskusyjnie”, zainicjowanej przeszło rok temu w miesięczniku „Fotografia”: oto rodzaj wypowiedzi prasowej zwanej fotoreportażem jest w naszej prasie niedoceniany lub wręcz deprecjonowany, w swej formie autonomicznej - jako samodzielna wypowiedź publicystyczna - występuje rzadko, zaś jego schematyczne namiastki niekiedy dezinformują o otaczającej rzeczywistości.

Stosunek do fotoreportażu konsekwentnie rzutuje na pozycję fotoreportera w zespole redakcyjnym: oto nader rzadko traktuje się go na równi z dziennikarzem piszącym, najczęściej przydzielając mu status „rzemieślnika” wykonującego zdjęcia dla prasy. Powód do kontestacji jest? - Jest.

No to teraz przypomnijmy sobie fakt powszechnie znany i wyczerpująco omówiony w tej dyskusji: - dziewięćdziesiąt pięć procent osób wykonujących obecnie w Polsce zawód fotoreportera - to osoby niedouczzone, bez wyższego wykształcenia, które dostały się do zawodu przypadkowo. Czy nie to jest przyczyną, że traktuje się niektórych fotoreporterów nie zawsze tak, jak by sobie tego życzyli?

Ale może to asekuranctwo redaktorów naczelnych i sekretarzy redakcji (potępione energicznie w dyskusji) sprawia, że tak rzadko dopuszcza się do głosu fotoreportaże wybitne i atrakcyjne? W postulatywnej części dyskusji „Ostrzej widzieć” mówi się o potrzebie wszechstronnej dokumentacji naszych czasów: my chcemy pokazywać jak buduje się nasz kraj, pokazywać sukcesy, ale też piętnować negatywne strony naszego życia”. Święte słowa. Nic dodać, nic ująć. Czas jest najwyższy, aby fotografia zaczęła odrabiać wieloletni dystans, jaki dzieli ją od ambitnego i zaangażowanego reportażu literackiego. Tylko że energiczne akcentowanie tej potrzeby pośród rozważań o dolegliwościach reportażu zdaje się sugerować, jakoby mogło to być na owe dolegliwości jedyne skuteczne panaceum. Pobrzmiewa tu szeroko rozpowszechnione i naiwne przekonanie, że negacja dysponuje większą siłą wyrazu niż afirmacja, że obrazy ciemniejszych stron naszego życia są „lepsze”, podczas gdy tylko łatwiej w nich o uzyskanie ekspresji.

Przywołując na pamięć znaną wystawę „ZSRR - kraj i ludzie”, eksponowaną u nas w 50-lecie Związku Radzieckiego, fotoreporterzy określili ją jako wzór doskonałości dla nich niedościgły, między innymi z braku odpowiedniego sprzętu, jakim dysponują nasi sąsiedzi. Pożytecznie i pouczająco byłoby sobie w tym miejscu uświadomić, że owa wzorowa fotograficznie i publicystycznie wystawa - w całości była afirmacją Kraju Rad.

Tak więc nieposzerzanie tematyki (skądinąd wręcz niezbędne) jest tym poszukiwanym lekarstwem dla reportażu.

Wiele miejsca, więcej nawet niż redaktorom naczelnymi sekretarzom redakcji, poświęcono w dyskusji Związkowi Polskich Artystów Fotografików. Z poszczególnych sformułowań wynika, iż polityka ZPAF jest jedną z głównych przyczyn istniejącej obecnie sytuacji w fotoreportażu, ponieważ:

- nie okazuje troski o stan fotografii prasowej,

- nie prezentuje reportażu w ramach swoich wystaw artystycznych i nie dokłada starań, by stał się on dyscypliną modną w galeriach sztuki,
- [s.259:]
- popiera twórczość awangardową, czym przyciąga ambitniejszych fotografów z różnych środowisk amatorskich i na czym też cierpi fotoreportaż,
- trzebi kadrę fotoreporterów zawodowych przyjmując ich niekiedy w poczet swoich członków,
- nie okazuje zainteresowania opanowaniem rynku fotografii prasowej, do czego jest predestynowany z racji swej wysokiej rangi artystycznej,
- dopuścił do opanowania wydawnictw albumowych przez niektórych swych członków zwanych „kominami” (aluzja do wysokich dochodów), których twórczość jest sztampowa i szkodliwa artystycznie,
- wspólnie z Klubem Fotografii Prasowej jest organizacją superhermetyczną i sytuacji należytych wysiłków w sytuacji, gdy „Szkolnictwo fotograficzne leży u nas ugięte.” - nie podejmuje należytych wysiłków w kierunku kształcenia kadr młodych i dokształcania zrzeszonych profesjonalistów.

Najbardziej ryzykowny jest tu postulat, aby ZPAF opanował rynek fotografii prasowej: a jeżeli znów do głosu dojdą „kominy”, które już zdążyły zafałszować w albumach obraz dzisiejszej Polski? Żarty na bok. Chęć opanowania jakiegokolwiek rynku przez jakąkolwiek organizację zawsze jest podejrzana i dwuznaczna mimo deklaracji. Nie ma się co dziwić, że chęci tej nie przejawia ZPAF. Twórczość swych członków-fotoreporterów - która jest zarazem ich działalnością zawodową - popiera on w tym samym stopniu, co inne rodzaje fotografii. Proszę przypomnieć sobie tegoroczną wiosenną wystawę „Reportaże fotograficzne”: w dobie dyskusji, czy fotoreportaż jest formą wypowiedzi publicystycznej - wypełniając nim staromiejską galerię - nie tylko dał odpowiedź twierdzącą, lecz i dowiódł zarazem bogatych jego możliwości ekspresyjnych. Ale podkreślam: fotoreportaż był wówczas „w gościach”, bo jego miejsce naturalne jest w magazynie ilustrowanym. Domaganie się częstej obecności w galerii sztuki jest nieporozumieniem.

Pozostaje jednak domniemanie: a może fotoreporterzy mają na myśli nie fotoreportaż, lecz fotografię typu „life”? Przegląd dotychczasowych wystaw w Galerii ZPAF nie skazuje na jej opanowanie przez jakikolwiek jeden gatunek fotografii. Wystarczy przejrzeć ostatni rocznik naszego pisma, w którym dajemy systematycznie sprawozdania z Galerii, aby się o tym

dowodnie przekonać. Poszukiwanie „zewnętrznych”, niezależnych od autorów. przyczyn wadliwego społecznie funkcjonowania fotoreportażu jest zawodne i obfituje w najrozmaitsze niekonsekwencje. Dla przykładu: cóż oznacza zarzut „elitarności” ZPAF-u w zestawieniu z konstatacją uczestnika tej samej rozmowy, że „fotoreporterzy, którzy zostali członkami ZPAF-u uprawiają inną fotografię (...), która daje im maksimum satysfakcji”? Czy zniesienie elitarności tej organizacji byłoby ciosem dla reportażu fotograficznego? Albo inny zarzut: ZPAF nie dokształca profesjonalistów, wskutek czego czują się oni niedouczeni. Jedni profesjonalści mają dokształcać drugich profesjonalistów? Bo wyższej uczelni fotograficznej jeszcze w Polsce nie ma, a ZPAF - jak mi wiadomo - nie dysponuje kadrą zawodowych pedagogów. Co innego opieka nad wybijającymi się fotoamatorami. Ale w związku z tym tematem - odsyłam Czytelnika do artykułu „Sezon ochronny dla jaskółek” we wrześniowym numerze z ub. roku. gdzie jest m. in. mowa o precedensie poznańskim. A więc jak zawsze, gdy mowa o stanie fotografii w Polsce, jakiegokolwiek zresztą jej rodzaju, wracać trzeba zawsze na koniec do tego samego, tj, do szkolnictwa, jego dotkliwej nieobecności i pilnej potrzeby, o czym obszernie była mowa we wspomnianym wyżej artykule.

Obciążanie organizacji twórczej odpowiedzialnością za brak szkolnictwa artystycznego w danej dziedzinie jest zwykłym pomyleniem adresu.

Chyba, że wszystko jest w porządku, jak twierdzi jeden z uczestników dyskusji „Ostrzej widzieć”: „...jestem zdania, że jesteśmy świadkami i uczestniczymy w rozkwicie fotoreportażu (...) Niewiele trzeba, abyśmy mogli oglądać fotoreportaż na co dzień. Trzeba tylko pokonać pewne przeszkody”.